

## **Ks. Jerzy Szymik: Więcej nadmiaru. Sprawiedliwość Boża i chrystologia**

Chrześcijaństwo wie i rozumie, że człowiek staje się sobą wtedy jedynie, kiedy pozwala się obdarować, porzucając własne pretensje co do własnej sprawiedliwości i stając się samemu darczyńcą: hojnym żebrakiem – pisze ks. Jerzy Szymik w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Sprawiedliwość. Osnowa miłosierdzia”.

Orędzie na Wielki Post 2010 roku poświęca Benedykt XVI cnocie sprawiedliwości. Polega ona na tym, by „dać każdemu to, co mu się należy” – *dare cuique suum*, definiuje Papież pojęcie *iustitia* za klasycznym określeniem rzymskiego prawnika z II wieku Ulpiana. Ale czym jest owo *suum*? – pyta. Co się człowiekowi „należy”, jak owo „coś” każdemu zapewnić? Odpowiada:

*To, czego człowiek najbardziej potrzebuje, nie może być zagwarantowane przez prawo. By mógł on cieszyć się pełnią życia, potrzebuje czegoś głębszego, co może mu być dane tylko darmo; moglibyśmy powiedzieć, że człowiek żyje miłością, którą może mu dać jedynie Bóg, bo stworzył go na swój obraz i podobieństwo[1].*

Człowiek jest relacyjny jak jego Boski Pierwowzór, a jako stworzenie „nie jest istotą samowystarczającą, ale potrzebuje Drugiego, aby być w pełni sobą”[2]; obraz człowieka jako istoty samowystarczającej jest złudzeniem, zaprzeczeniem „obrazu i podobieństwa” do Boga. Prawda o nas jest odwrotnością tego fałszu:

*[...] obrazem Boga jesteśmy nie wtedy, gdy przyjmujemy postawę niezależności i dążymy do niczym nie ograniczonej autonomii człowieka całkowicie wyemancypowanego. Tego rodzaju wysiłki natrafiają na wewnętrzną sprzeczność i okazują się z gruntu fałszywe. Bowiem stajemy się przez to, że uczestniczymy w geście Syna. Bogiem stajemy się dokładnie w tej mierze, w jakiej się stajemy «dziećmi» i «synami», a dokonuje się to wtedy, kiedy uczestniczymy w dialogu Jezusa z Ojcem, i kiedy ten dialog wciela się w nasze codzienne życie [...]*  
[3].

Nieograniczona, „anarchistyczna” dowolność „wszechwiedzy i wszechmocy” ma za wzór bożka, a nie Boga. Jest ona kłamstwem (najpierw o Bogu, potem o człowieku) i nie prowadzi do żadnego wybawienia (ani zbawienia). Człowiek wygra jedynie własną słabością – jak jego Bóg. Musi się wyrzec owego kłamstwa – braku odniesień, samowystarczalności, dowolności, złudzenia mocy, „musi się pogodzić ze swym niedostatkiem, z innymi, ich obecnością”[4].

Za szczególnie niebezpieczny rodzaj pychy Benedykt XVI uważa wyniosłe zgorzknienie w wierze, a dokładnie ten jego rodzaj, który wypełniał serce starszego brata w przypowieści o dwu braciach i o

dobrym ojcu (Łk 15,11–32)[5]. Grozi to księżom, grozi ludziom pobożnym, także świeckim, tym, którzy są wobec Boga *en règle*, w porządku (i to naprawdę w porządku, bez hipokryzji – „nie przekroczyłem nigdy twego nakazu”; Łk 15,29)[6]. U źródeł goryczy starszego brata leży pycha: „to ladaco, zażywające teraz uroków rodzinnego domu, nie wie przecież nic o brzemieniu wierności”[7], który to ciężar dźwigam od lat ja, nie on – a koźlę, uciechy z przyjaciółmi i radość Ojca są jego. Czy to sprawiedliwe? U księdza – wyjaśnia J. Ratzinger/Benedykt XVI – „pycha ta przyjmuje często postać arogancji «specjalisty» [...] w sprawach wiary”[8], *besserwisterstwa*, pod którymi czają się skrzętnie ukrywane marzenia o wolności bez granic[9], czyli zazdrość wobec brata nie tylko dotycząca reakcji Ojca, ale i doświadczeń z okolic świńskiego koryta... I pycha ta ma za złe Bogu, że pozwala niektórym znad świńskiego koryta zobaczyć istotę rzeczy: Ojca jako jedyną szansę na przełamanie złej passy. To pycha nie pozwala pokornie wzmacniać własnej wiary sukcesem wiary innych, wierzyć w ślad za maluczkimi (również maluczkimi moralnie), to ona wygasza iskry radości, każe wolność przeżywać jako niewolę. Do syndromu starszego brata należy i to, że uważa on, iż praktyka wiary (wierności) jest właściwa (nie pożyteczna) wtedy tylko, kiedy inni (mniej wierni? kto to ma osądzić?) ponoszą karę[10]. „Najwidoczniej chcemy być nagrodzeni nie tylko naszym zbawieniem, ale i brakiem zbawienia innych ludzi”[11] – ironizuje Ratzinger podczas rekolekcji adwentowych w Münster w 1964 roku. To przypadek nie tylko starszego brata, ale i proroka Jonasza (Jon 1,1–4,11), robotników pierwszej godziny (Mt 20,1–16), wielu z nas... Tak właśnie pycha, według tego mechanizmu, miłość do Boga zamienia w egotyzm, tak też najlepsze pozycje wyjściowe do zbawienia zamienia w ostatnie, prowadząc najpierw do duchowej, a potem i moralnej perwersji.

W etycznej wizji Nowego Testamentu, a co za tym idzie – i chrześcijaństwa, istnieje pozornie nieprzewyciężalne napięcie między łaską a etosem, absolutnością przebaczenia a absolutnością wymagań moralnych, całkowitym obdarowaniem a żądaniem całkowitego oddania siebie, aż do owego niesłychanego, „niemożliwego” roszczenia/nakazu: „bądźcie więc wy doskonali jak doskonały jest Ojciec wasz niebieski” (Mt 5,48). Łącznikiem wśród tych biegunów, rozwartych zdawałoby się, poza ludzkie możliwości, jest nowotestamentalne pojęcie „nadmiar” (περίσσευμα).

Znakiem Boga jest bowiem nadmiar – *Gottes Zeichen ist der Überfluss*; „nadmiar” (*Überfluss*) to pojęcie kluczowe dla rozumienia wszystkich bez wyjątku[12] dzieł Boga. „Bóg jest miłością i dlatego właśnie jest nadmiarem”; nadmiar jest mową miłości[13], prawdziwie Boskim sposobem dawania, rozrzutnością tego, który daje bez granic i zastrzeżeń, „szczodrze wylewając” łaskę (por. Ef 1,7–8)[14], z której jesteśmy i która jest nadzieją naszego spełnienia[15].

Ten nadmiar jest Jego „chwałą” – *seine „Herlichkeit”*[16] (termin ten w niemieckim znaczy też „wspaniałość” i w tym znaczeniu stanowi tytuł jednego z najważniejszych dzieł Hansa Ursa von Balthasara – jego estetyki teologicznej) – w historii zbawienia od protologii po eschatologię. Tak J. Ratzinger formułuje tę tezę we *Wprowadzeniu w chrześcijaństwo*:

*Nadmiar jest znakiem Boga stwarzającego: «albowiem nie wedle miary oblicza Bóg swoje dary» – jak mówią Ojcowie.  
Nadmiar jest też właściwą przyczyną i formą dziejów zbawienia:*

*nie są one niczym innym, jak wspaniałym procesem, w którym Bóg w niepojętej rzeczywistości stworzył nie tylko świat, lecz także dał siebie samego, aby ten pyłek, jakim jest człowiek, doprowadzić do zbawienia. Rozum racjonalisty będzie to zawsze uważał za absurd, że Bóg chciał się zaangażować dla człowieka. Tylko kochający jest w stanie pojąć miłość, dla której rozrzutność jest prawem, a nadmiar wystarczającą miarą. A jednak jeśli jest prawdą, że stworzenie żyje z nadmiaru, że człowiek jest ową istotą, dla której nadmiar jest koniecznością, to nie można się już dziwić, że objawienie jest nadmiarem, koniecznością, Bożą miłością, w której wypełnia się sens wszechświata[17].*

Kontynuacją nadmiaru ojcowskiego dzieła stworzenia jest absolutna rozrzutność dzieła Jezusa Chrystusa. J. Ratzinger/Benedykt XVI mówi tu o „chrystologicznej strukturze nadobfitości”[18], a w argumentacji skupia się na dwóch cudach Jezusa: rozmnożeniu chlebów i przemianie wody w wino. W opisie sceny pierwszego cudu (najprawdopodobniej rozmnożenia chleba Jezus dokonał dwukrotnie) mowa jest o tym, że po nakarmieniu tłumu (w obu przypadkach było to kilka tysięcy samych mężczyzn) „pozostało” siedem (w tzw. drugim rozmnożeniu chleba, kilkakrotnie omawianym w pismach J. Ratzingera/Benedykta XVI[19] – Mk 15,37) oraz dwanaście (w przypadku pierwszego rozmnożenia – Mk 6,43; Mt 14,20; Łk 9,17; J 6,13) koszy chlebowych ułomków. „Główną intuicją opowiadania o rozmnożeniu chlebów jest [...] skierowanie uwagi na [...] ideę nadmiaru – wyjścia poza ścisłą konieczność” – tłumaczy Ratzinger watykańskim rekolektantom[20]. W Kanie Galilejskiej „cudowne wino pojawia się w ilości absolutnie niewyobrażalnej jak na taką prywatną uroczystość: 480–700 litrów – tak w każdym razie mówi Ewangelia”[21] (J 2,6) – co również wyraża Boską ideę nadmiaru. Oba wydarzenia mają głęboki związek z rzeczywistością

najgłębiej chrystologiczną i chrześcijańską – z Eucharystią, w której to chleb i wino, Ciało i Krew Boga, są rozmnażane i sycące, w nadmiarze absolutnym i absolutnie też rozmiar tego cudu przekracza ludzkie pojmowanie.

Ostatecznie i najpełniej to Syn właśnie jest absolutnym nadmiarem Ojca, Jego prawdziwie Boską nadobfitością daru siebie samego. I On też kieruje do odbiorców daru przesłanie z wnętrza Boskiego życia, przesłanie, które jest apelem o nadmiar: **„Jeśli wasza sprawiedliwość nie będzie większa niż uczonych w Piśmie i faryzeuszów, nie wejdziecie do królestwa niebieskiego”** (Mt 5,20). J.

Ratzinger/Benedykt XVI kilkakrotnie w swoich pismach podkreśla, że oryginalna greka *koine* jest tu dosadniejsza od naszych nowożytnych przekładów i w gruncie rzeczy „nie będzie większa” znaczy „nie będzie miała więcej nadmiaru”[22] (można też przełożyć dość wiernie występujące tu słowo *perisseuse* jako „obfitowałyby” [jeśli nie]; Wulgata w tym miejscu podaje: *nisi abundaresit – abundare* to właśnie „obfitować”). Konkluzja wiąże ściśle Boga, który jest – zawsze nadobfitą – miłością, z konkretem człowieczej egzystencji:

*Wezwanie do «nadmiaru» nie dochodzi do nas z niedostępnego majestatu Boga, lecz z ust Pana, w którym Bóg jako dar wpisał się w nędzę ludzkich dziejów. Bóg sam żyje i działa zgodnie z prawem nadmiaru, tej miłości, która nie potrafi dać mniej niż siebie samą. Chrześcijaninem jest ten, kto żyje [tą i taką – J. Sz.] miłością[23].*

\*\*\*

*Mimesis, naśladowanie  
Stwórcy, polega na miłowaniu  
z bezinteresowną hojnością,  
na miłości, której cechą jest  
nadmiar, nieomylnie znamię  
Boskiego pochodzenia*

Wszelka ludzka  
sprawiedliwość jest  
niewystarczająca.  
Człowiek nawet w  
swej pozornej  
sprawiedliwości,  
wplątany jest w  
niesprawiedliwość  
świata; wszyscy stoją

w powszechnym półmroku. Królestwo Boże musiałyby pozostać złudną utopią, gdyby miało zależeć od ludzkiej sprawiedliwości i dobrej woli człowieczej. Dlatego chrześcijaństwo wie i rozumie, że człowiek staje się sobą wtedy jedynie, kiedy pozwala się obdarować, porzucając własne pretensje co do własnej sprawiedliwości i stając się samemu darczyńcą: hojnym żebrakiem.

Człowiek żyje więc z nadmiaru, z rozrzutności Boga, którego hojność – ze swym chrystocentrycznym apogeum – wyrównuje wszelkie braki stworzenia. „Nadmierna hojność” jest definicją historii zbawienia. *Mimesis*, naśladowanie Stwórcy, polega na miłowaniu z bezinteresowną hojnością, na miłości, której cechą jest nadmiar, nieomylnie znamię Boskiego pochodzenia. „Chrześcijanin to ktoś, kto szuka dobra bez kalkulacji”, ktoś, kto wzorem swojego Boga „nie kalkuluje, lecz po prostu kocha”[24] – powie Ratzinger podczas adwentowego kazania do studentów w katedrze w Münster (15 grudnia 1964 r.).

Boga nie czci się inaczej jak życiem, wewnętrzną prawdą życia, a nie zewnętrznym kultem[25]. Jego obecność dyskretna, ale wszechpotężna, jest rozpoznawalna po skutkach, po śladach „nadmiaru”, po

nadobfitości dobra w ludzkich postawach i czynach, po przemieniającej życie (od wewnątrz) świętości[26]. Ale też wola Boga, Jego obecność i działanie nie są dla człowieka jakąś obcą, pochodzącą z zewnątrz siłą, lecz kierunkiem jego własnej istoty – kierunkiem nadanym przez Boga, ale nie zewnętrznym wobec człowieka. Prawo Boże i pragnienie naszego serca spotykają się.

*Ks. Jerzy Szymik*

\*\*\*

[1] Orędzie na Wielki Post 2010 r. (30.10.2009).

[2] Tamże.

[3] *ChiJK*, s. 15.

[4] *Kościół – Ekumenizm – Polityka*, Poznań–Warszawa 1990, s. 303.

[5] *JN I*, s. 174.

[6] *JN I*, s. 181.

[7] *NPdP*, s. 78.

[8] *NPdP*, s. 78.

[9] *JN I*, s. 179.

[10] *ChiJK*, s. 189.

[11] *O sensie bycia chrześcijaninem*, tł. J. Merecki, Kraków 2006 [dalej: *OSBCh*], s. 49.

[12] *JN I*, s. 213; *JvN I*, s. 295.

[13] *ChiJK*, s. 206–207.

[14] *Ps*, s. 666.

[15] „[...] ostateczne przeznaczenie sprawiedliwych: przeznaczenie do przeobfitej szczęśliwości, która bez miary wynagradza cierpienia i próby, z jakimi przychodzi się mierzyć w ciągu życia”. Jan Paweł II. *Mój umiłowany Poprzednik*, tł. wstępu i dodatku R. Łobko, Częstochowa 2007, s. 96.

[16] *JN I*, s. 213; *JvN I*, s. 295.

[17] Służyć prawdzie. Myśli na każdy dzień, tł. A. Warkotsch, Wrocław 1986, s. 51 [dalej: SP].

[18] *ChiJK*, s. 206.

[19] *ChiJK*, s. 206; O sensie bycia chrześcijaninem, tł. J. Merecki, Kraków 2006 [dalej: OSBCh], s. 79.

[20] *ChiJK*, s. 206.

[21] *ChiJK*, s. 206.

[22] *ChiJK*, s. 206. Por. *SP*, s. 189.

[23] *OSBCh*, s. 82–83.

[24] *OSBCh*, s. 78, 82.

[25] Ps, s. 580. Za Bazylim Wielkim, z jego Homilii do Psalmu 115: „Czym się więc Panu odpłacę? Nie ofiarami, nie całopaleniem, [...] ale całym moim życiem”. Tamże.

[26] Por. *Myśli duchowe*, tł. W. Szymona, Poznań 2008, s. 46.

